PK
-60

OPOWIADANIE

MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

Xieni Bazylianek Mińskich

O ICH SIEDMIOLETNIEM PRZEŚLADOWANIU

ZA WIARĘ,

PRZEZ

X. Maxymiliana RYŁŁĘ, Rektora Propagandy Rzymskiéj.
X. Alexandra JEŁOWICKIEGO, Rektora Ś. Klaudiusza w Rzymie,
X. Aloizego LEITNERA, Teologa z Propagandy Rzymskiej,

SPISANE

W KLASZTORZE TROJECKIEJ GÓRY,

od d. 6 Listopada do 6 Grudnia 1845

W RZYMIE.

Wyłączono z dubletów
Bibl. PAN
w Krakowie

PARYŻ.

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ POLSKIEJ,
przy ulicy de Seine, 16.

1846.

171785

MĘCZEŃSTWO

BAZYLIANEK POLEK.

171785

OPOWIADANIE

MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

Xieni Bazylianek Lubskich

O ICH SIEDMIOLETNIM PRZEŚLADOWANIU

ZA WIARĘ,

PRZEZ

X. Maxymiliana RYŁŁĘ, Rektora Propagandy Rzymskiej.
X. Alexandra JEŁOWICKIEGO, Rektora Ś. Klaudiusza w Rzymie,
X. Aloizego LEITNERA, Teologa z Propagandy Rzymskiej,

SPISANE

W KLASZTORZE TROJECKIEJ GÓRY,

od d. 6 Listopada do 6 Grudnia 1845

W RZYMIE.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ POLSKIEJ,
przy ulicy de Seine, 16.

1846.

80804

Biblioteka Uniwersytecka w Krakowie
U J K
478150

I.

WYGNANIE Z MIŃSKA,

WIĘZIENIE I MĘKI W WITEBSKU.

1838—1840.

W 1838 r. w lecie, Siemaszko trzy razy raz po raz kusił nas pismem zawierającem wykład Prawosławnej Wiary i zachęcał do jej przyjęcia, nazywając Ś. Bazylego odszczepieńcem, a jego regułę błędem, z którego Siemaszko, jak mówi, otrząsł się, a poznawszy prawdę jedyną, która podług niego jest w Wierze tak zwanéj Prawosławnéj, do przyjęcia tej wiary a odstąpienia Kościoła Rzymskiego i reguły Ś. Bazylego, jako Pasterz owieczki swoje z miłością wielką zachęca i wzywa.

Bluźnierstwo to Siemaszki przeciw Ś. Bazylemu, tem dziwniejszem się nam wydało, że Schyzmatycy nawet oddają cześć Ś. Bazylemu jako Świętemu, i rządzą się po klasztorach swoich regułą jego jakkolwiek wielu błędami skażoną. Wściekłość przeciwko Ś. Bazylemu i regule jego w całym ciągu prześladowania Unii okazywana z tąd pochodzi, że Unici jako tarczą nieprzełomną przeciw schyzmie zastawiają się powagą tego Wielkiego Doktora Katolickiego i regułą jego, którą zakony Bazyliańskie dochowały w zupełnéj czystości i prawdzie.

Siemaszko wymagał naprzód aby wezwanie jego podpisać wyrazem *czytałam*, coby u niego znaczyło *przyjęłam*. Za pierwszą i drugą odmową nalegał, za trzecią pogroził. Nakoniec po raz pierwszy sam zjechawszy, zapytał mię z gniewem: Czemuś nie podpisała? — Bom odkryła w twem wiarołomném pismie wiele kłamstwa.

Co przez to rozumiesz?

Rozumiem, że kiedyś ty będąc dawniéj Bazylianem wiary odstąpił, to albo Ś. Bazyli poznawszy między dobrem ziarnem kąkol, precz go odrzucił; albo ty uznawszy się niegodnym zostawać między dziećmi jego, jako wiarołomca i odstępca sameś z pośród nich wyszedł.

Zatrząsł się na te słowa i zawołał:

Ty jędzo piekielna!

Nie nazywaj mię jędzą piekielną, ale jędzą prawdy.

Kto cię ośmiela do takiej mowy?

Pan Bóg.

Kto cię jej nauczył?

Duch Święty.

Czy wiesz kto jestem?

Wiem, Apostata, Odstępca Wiary.

Byłem Pasterzem waszym, a teraz jeszcze więcej—

Byłeś Pasterzem, a teraz Skierdziem.

Nie wiedziałam co znaczył wyraz ten *Skierdziem*, anim go nigdy nie słyszała, dopiero potem jedna z Siostr naszych wyjaśniła mi, iż Skierdź w pospolitej mowie oznacza świniarza. Widząc podobną odwagę we wszystkich Siostrach zawołał: Zaprzestań, a bądź czem byłaś. Znałem cię jako anioła, a teraz stajesz mi diabłem.

Gdyś był aniołem odrzekłam, miałam dla ciebie względy anielskie. — A teraz gdyś się stał diabłem, obchodzę się z tobą jak z diabłem.

Wybaczam ci przez wzgląd na łaskawość Najjaśniejszego Pana, i zostawiam wam trzy miesiące czasu do namysłu. Jeźli uznacie prawdę, zostaniecie przy dostatkach i zasłużycie na łaskę Carską.— Gdy zaś w uporze trwać będziecie najgorsze was czeka.

Z najgorszego najgorsze obieramy, a wiary nieodstąpiemy. Po odejściu Siemaszki, wnet zniosłyśmy się z klasztorami w okolicy, zapytując czy i na nie także ta pokusa spadła; i dowiedziałyśmy się, że podobneż do wszystkich, nawet łacińskich klasztorów, Siemaszko poczynił na pismie odezwy.

Trzeciego dnia o godzinie piątej z rana, ze zbrojną siłą, w towarzystwie Gubernatora Uszakowa, wyłamawszy furtę, Siemaszko wdarł się do klasztoru w chwili gdyśmy wychodziły na rozmyślanie do chóru. Żołdactwo rozbiegło się i zastąpiło każdej od celi, a wszystkie na widok niebezpieczeństwa zbiegły się w około mnie, i tuląc się do mnie stanęły. Siemaszko zapytał (było to w Piątek we Wrześniu) A gdzie idziecie?

Na chwałę Bożą — a on z przekąsem powiedział: Na rozmyślanie, na rozmyślanie! A potem dodał:

Z rozkazu N. Pana dałem wam był trzy miesiące czasu do namysłu; ale przychodzę trzeciego dnia, bo złe, które w was mieszka, mogłoby się stać gorszem. — A tak dziś macie ostatnią chwilę do wyboru; między dostatkami waszemi i temi, które szczodrobliwy Cesarz wam przyda jeżli przejdziecie na Wiarę Prawosławną, a między ciężkiemi robotami i Sibirem.

Z tego dwojga obieramy lepsze, to jest ciężkie

roboty i choćby sto Sibirów, a Chrystusa i Namiestnika jego nie odstąpim.

A jak ja wam rozgami zedrę skorę waszą rodzinną a nowa oblecze kości wasze, wtedy będziecie mi łagodniejsze.

Wszystkie odezwały się za mną i za siostrą Wawrzecką, « nie tylko skorę ale i mięso nasze zsiecz na kapustę, a my Chrystusa nie odstąpim i Namiestnika jego. »

Wtedy zawołał na żołnierzy, wyganiajcie precz. A sam bluźnił przeciw wierze, i wyźwierzając się na mnie wołał : Ty Polska Warszawska psia krew, ja tobie język przez zaszyjek wyrwę!

Gdyśmy się zbliżały do drzwi kościoła, wtedy z uczuciem boleści padłam do nóg, nie Siemaszki, ale Gubernatora, błagając go, aby nam pozwolił pożegnać Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie. — Siemaszko ofuknął się na to, ale Gubernator powiedział : niech idą. — Weszłyśmy, a padłszy krzyżem każda głosem wielkim wołała : — Panie, my to chcemy co ty chcesz, bądź z nami, a naucz nas męki Twojej, abyśmy i my za Ciebie na mękę gotowe i odważne były.

Po chwili gdy wyganiano nas z kościoła, a było nas trzydzieści pięć — trzydzieści cztery powstało, trzydziesta piąta już Bogu ducha oddała; serce jej

pękło z miłości i boleści razem. Była to zakonnica 57 lat mająca, 30 lat już zakonnicą, nazywała się Rozalia Lauszecka. Gdy przyszło opuszczać Ołtarze Pańskie, znowu u nóg Gubernatora błagałam, aby nam pozwolił zabrać z sobą krzyż, iżby widok Zbawiciela Ukrzyżowanego utrzymywał nas na drodze Krzyża Świętego. — Siemaszko krzyczał aby niepozwalać, wyrwano nam z rąk Krucyfix bogaty z relikwiami Ś. Bazylego, a Gubernator pozwolił wziąść krucyfix wielki drewniany używany do Processyi— i ja Go niosłam oparłszy na lewem ramieniu i na prawym boku. O! jak nam słodko było aż do Witebska z krzyżem tym idąc; ciężał on ciężał, ale słodko było. — Widziałyśmy przed oczyma całą mękę Pańską. — Ach jakażto głęboka rana na ramieniu jego, na którem krzyż dźwigał, trzy koście z niej sterczały obnażone!!!

Gdy nas wygnano, dziatki nasze przelęknione wypadły za nami w Niebo głosy wznosząc, a ręce załamując wołały: Porwano Matki nasze, porwano Matki nasze i płakały — były to sierotki, których było około 60 na wychowaniu. Na krzyk dziatek rozbudziło się miasto, i kto gorliwszy pędził za nami porwawszy się jak mógł z posłania,

Poczciwe te dusze i dziateczki nasze dognały nas dopiero przy karczmie zwanej *Wygodka*, o ćwierć

mili od miasta, dokąd nas zapędzono bardzo nagle, nie zważając na krew która się nam lała z ust, z nosa i z nóg, a kolbami upadające dźwigając. Przy tej karczmie zatrzymano nas na to tylko, aby okuć w kajdany na nogi i ręce, skuwając jednę z drugą po dwie.

Gdy nas pętano otoczonych bagnetami, dzieci jęczały i płakały, i lud płakał i o błogosławieństwo wołał — a żołdactwo nielitościwie kolbami i bagnetami lud i dziatki roztrącało, a nam się serca krajały.

Lud rozpędzono, a nas wielkim pędem pognano to po grudzie, to po błocie, a niemal bose, aż do Witebska. Przy okowaniu rozdano po pięć rubli assygnacyjnych na zakonnicę, i to miała być miesięczna płaca; ale przez całe lat siedm więcej nam niedano. Ale pięć rubli odebrał oficer, i miał żywić za nie; lecz tylko raz jeden kupił nam chleba, mleka i piwa. Przez kilka mil gorliwsi z ludu biegli za nami i jechali chcąc podać nam ulgę jaką, lub wesprzeć jałmużną. W dniu pierwszym ubiegłyśmy mil ośm lub dziewięć. Na nocleg rozrzucono nas po chatach chłopskich, po dwie, albo po cztery — gdzieśmy odmawiając pacierze a zdrzymując się trochę, noc przebywały. — Czasem gospodarze nas łajali, a czasem pokarmić chcieli, ale żołnierze, których w każdej chacie było dwa razy tyle co nas, wzbraniali aby nam co warzonego dano.

Takim trybem po siedmiu dniach ciągłego pochodu, zaszłyśmy do Witebska — a przez całą drogę prowadził nas krzyż Chrystusa Pana, który dzień i noc leżał bez przerwy na ramionach moich, a głowa moja na nogach ukrzyżowanego Chrystusa Pana. I tak słodko było!

W Witebsku zdano nas protopopowi przełożonemu nad Czernicami, którym przed sześcią miesiącami oddano klasztor Bazylianek Witebskich S. Trójcy, pod której wezwaniem stawiane są w Litwie wszystkie kościoły Bazyliańskie: czernice te przywieziono z Donu i z Jarosławia moskiewskiego bardzo pospolite, najwięcej żołnierskie wdowy. Niewidziałyśmy ich nigdy ani modlących się ani pracujących.— Ale tylko włóczące się, pieśni bezwstydne śpiewające, bijące się aż do krwi, za długie włosy targające się — a po takich bitwach kołpaki po grzędach sterczą jak na pobojowisku. — Wtedy ich Xieni zwana Ihumena z kijem swoim niby pastorałem wybiega i rozsądza sprawę zawsze jednym sądem — to jest, każe bić sobie pokłony, a potem złożyć się na wódkę — mają one bowiem oprócz mieszkania, światła i opału, po siedm rubli srebrnych miesięcznie na życie, a oprócz tego po 30 rubli srebrnych rocznie na ubranie, za to wszystko obowiązane są tylko modlić się za cesarską rodzinę. Więc składka na

zgodę i na pijatykę najbezecniejszą, w czasie której krzyki i wrzaski na cześć Mikołaja w najdziwaczniejszy sposób.

Otoż takie Czernice sprowadzono do Witebska i osadzono je w klasztorze Bazylianek, których prześladowanie zaczęło się o sześć miesięcy pierwej od naszego. Czernice te naleciawszy jak szarańcza, wygnały zakonnice z klasztoru na dziedziniec czeladny. I wnet bez żadnego wprzód ostrzeżenia, wyzute ze wszystkiego Bazylianki przeznaczono na ostatnie sługi tych Czernic.

Zgromadzenie Bazylianek Witebskich liczyło w chwili swego najazdu ośmnaście zakonnic. Xieni ich nazywała się Euzebia Tymińska. Przed przybyciem naszem z owych ośmnastu, pięć umarło w mękach najuciążliwszej służby, między któremi i sama Xieni, podeszłego wieku a bardzo żywego uczucia, która znieść dłużej nie mogła nędzy, cierpień i głodu dziateczek swoich.

Za wejściem w mury klasztoru, poddane zostałyśmy protopopowi Iwanowowi, który przyrzekł obchodzić się z nami podług rozkazu Siemaszki. Oficer który ciemiężył nas bardzo zdając nas protopopowi chciał też zdać mu resztę z owych pięciu rubli które nam były dane od rządu na życie; ale protopop powiedział: zostaw to dla siebie, Bóg ci to daje za

sprawność twoją w odprowadzeniu w całości tych niewolnic. Wtedy nas jednę od drugiej rozkuto, zostawując na nogach kajdany, któreśmy dźwigały ciągle przez siedm lat więzienia i męki.

Gdyśmy weszły na dziedziniec i do izby czeladnej, i gdy nas spostrzegły Bazylianki tam będące, wnet wszystkie jakby z natchnienia Ducha S. padły nam do nóg płacząc a wołając: Myśmy Matkę postradały, myśmy sieroty — Weź nas Matko za dzieci swoje, a chwalmy Boga w gromadzie! Bito je i rozpędzano, ale się one cisnęły do nas, razemeśmy płakały i pocieszałyśmy się modlitwą spólną.

Każdego rana wychodząc do pracy przemawiałam do Siostr moich w podobny sposób:

Co Bóg chce to i my chcemy, niech się dzieje wola Jego. Nie przykrzmy sobie w pracy i cierpieniach, a nie miejmy złości do tych, którzy nas męczyć będą, bo to wszystko Bóg chce; dla Boga pracować, dla Boga cierpieć będziemy.

Przeszłyśmy tedy z rąk żołdactwa w ręce Protopopa Iwanowa: a w tydzień potem w ręce nieszczęśliwego X. Ignacego Michalewicza Bazyliana. Był on przeszło lat siedm Ojcem duchownym Zgromadzenia naszego. Gdy przyszła była wiadomość o odstępstwie od Wiary trzech Biskupów Unickich, i o

prześladowaniu rozpoczętem po innych miejscach, on nas utwierdzał w Wierze ze szczególną a prawdziwie ojcowską i apostolską żarliwością. Odłączone od niego wzdychałyśmy za nim. Aż oto w tydzień po naszym do Witebska przybyciu, zjawia się nam postać jego, ale z brodą przyprawną; otwierają się usta jego, ale ze słowami fałszu i z mową moskiewską; on co nas zawsze po Polsku witał, a po Bożemu nauczał. O! jakaż to była dla nas boleść!

Wszakże byłeś Ojcem naszym, zawołałyśmy, zbawiałeś dusze nasze, a teraz chcesz je zatracić; gdzież się podziały nauki i przykłady twoje?

Jam wtedy był ślepy głupi, zawołał: a terazem przejrzał — i powtarzał toż samo co Siemaszko — a kończył mówiąc, że jest apostołem — myśmy odpowiadały: Apostatą! I tak co dzień, a przez dzień cały niemal.

On bowiem doglądał nas przy pracy, a widok jego stokroć więcej nas bolał, a niżeli ciężkie razy któremi nas okładał. Groził nam mękami i zdarciem skóry— Myśmy odpowiadały: Drzyj z nas skórę, będziem chętnie naśladowały Ś. Bartłomieja Apostoła, ale za apostatą nie pojdziem.

Byłyśmy skazane do posług najbrudniejszych i najtwardszych przy Czernicach — Do godziny 6tej

z rana trzeba było już drew nadźwigać, w piecach porozpalać, wody naciągnąć i poroznosić, izby posprzątać i pooczyszczać.

Od 6tej pędzono nas do robót ciężkich, które się zmieniały w każdej porze roku. Naprzód kazano nam bić i dźwigać gruzy i taczkami wozić, do których byłyśmy przykuwane. — Po godzinie wypoczynku o południu, znowu do tejże roboty aż do nocy, potem posługa w kuchni i około domu, bydląt, rądlów, kotłów i t. d.; i znowu noszenie drzewa i wody, którą pospolicie Czernice na złość wylewały.

Potem zamykano nas w izbie wilgotnej w której niebyło żadnego sprzętu, trochę potrzęsionej słomy było posłaniem naszem; ale ozdobą mieszkania naszego, a słodyczą serc naszych i siłą duszy naszej, był P. Jezus ukrzyżowany, który przyniosłam z Mińska. To był nasz ołtarz, nasz kościoł, nasz Ojciec, nasze wszystko — Przy nim spędzałyśmy bezsenne a błogosławione nocy, odmawiając pacierze wspólne i odprawując wszystkie ćwiczenia duchowne, do których nasz Ś. Zakon zobowiązywał, a na które w ciągu pracy dziennej niebyło czasu. Zaledwie parę godzin zostawało na spanie. Tak się działo przez całe lat siedm więzienia i męki naszej. A zawsze pierwszą modlitwą naszą było błaganie

Boga krzyżem leżąc, o nawrócenie Cesarza Mikołaja. Nic nam jeść niedawano, z głodu musiałyśmy jadać trawę w porze letniej, a w porze zimowej dzielić się strawą krów i wieprzów choć nam tego wzbraniano i bito nas za to, mówiąc: Wyście niegodne pożywienia świń naszych. W zimie nie miałyśmy opału, odmarzały członki nasze, a rany bardziej się jątrzyły. Tak było ciągle.

Pod koniec drugiego miesiąca 1838, rozpoczęły się rozgi, któremi z rozkazu Siemaszki bito nas dwa razy na tydzień za stałość naszą w Wierze Świętej. Siemaszko przeznaczył po 30 rózek na raz, Michalewicz przydał po rózek 20. Bywały tygodnie w których biczowania nie było; a potem znowu za nowym oskarżeniem Michalewicza a rozkazem Siemaszki, rózgi powracały.

Zawsze i w każdym razie każdy rozkaz Siemaszki czytałam na własne oczy w głos, aby wszystkie Siostry słyszały. Gotowałyśmy się do przyjęcia rózek przez rozpamiętywanie biczowania Chrystusa Pana, w męce jego znajdując zawsze siłę i lekarstwo na wszystkie męki. Wyprowadzono nas do szopy, z wierzchu tylko przykrytej, a zewsząd otwartej, i tam w obecności Michalewicza, wszelkiej służby kościelnej, tak nazwanych, Diaków, Śpiewaków i wszystkich Czernic, po odczytaniu

wyroku a modlitwie naszej, kładłyśmy się w krzyż jedna po drugiej; ja zaś jako Przełożona najpierwsza. Nie trzeba było nas trzymać, trzymał Krzyż Chrystusowy, a mękę jego widziałyśmy przed oczyma naszemi, tak że się bolu nieczuło, a jedynym jękiem naszym były te słowa: — Przez Krzyż i Mękę Twoją, zbaw Jezu duszę moję.

Jedna była tylko boleść... że nas obnażano, a i tę boleść ofiarowałyśmy Chrystusowi Panu. Każda z nas na domiar męki musiała bydź świadkiem biczowania drugich. W ciągu tej męki, Czernice z radości klaskały w dłonie, a bluźniły i wydziwiały na widok krwi naszej.

Po biczowaniu śpiewałyśmy zawsze *Te Deum*, a oprawcy nasi wnet nas do roboty pędzili: tak że krwią znaczyłyśmy drogę naszą, a od czasu do czasu spostrzegałyśmy na sobie oddartą skórę lub wiszące mięso. A gdy która ze znużenia i utraty krwi mdlała i padała, ocucano ją kijami. —

Po jednem biczowaniu takiem, jedna z Siostr naszych, Kolumba Górska, padła w drodze do taczek; zbudzona kijem Michalewicza, przywlekła się jeszcze do taczki, jeszcze ją gruzem naładowała, a podniosłszy ją padła na nią i Bogu ducha oddała.

Baptysta Downarówna spalona żywcem w piecu

głębokim, w który do podpalania posłały ją Czernice, a potem za nią drzwi od pieca zamknęły.

Nepomucena Grotkowska umarła z okropnego uderzenia polanem w głowę ręką Ihumeny, która ją tak okrutnie zamordowała za to, iż czyszcząc jej celę od dziegciu, który z jej butów ciągle na podłogę spływał, nożem oskrobała to miejsce, którego inaczej oczyścić niemogła.

W krótce po nowem biczowaniu umarły także Zuzanna Rypińska, i Kolletta Sielawianka: ta ostatnia po biczowaniu była w tymże dniu domordowana przez jedną z Czernic, która ją skatowawszy okrutnie, żebro jej przełamała. — Skonała w Bogu na kolanach moich. Czernica ta katowała ją z następującego powodu:

Byłyśmy głodem morzone, ale Bóg od czasu do czasu karmił nas miłosierdziem biednych, którzy nam przez parkan przerzucali ułamki chleba — Otoż Siostra Kolletta spostrzegłszy przerzuconą torbę, poskoczyła do niej, Czernica wypadła za nią, naprzód mordowała ją za to składanym kijem, który zawsze przy sobie miały, aby za każdem spotkaniem nas biły, i jedna drugą na plecach naszych jak nas bić uczyły. Potem rwała jej policzki, nakoniec zdarłszy kaptur rzuciła nią o koryto, na którem kochana ta Siostra złamała żebro, wcale się niebroniąc tej napa-

ści a owszem jako łaskę od Boga ją przyjmując. Tak czyniłyśmy wszystkie w każdem wydarzeniu.

W kilka miesięcy po naszem przyjściu do Witebska (1839), po różnych zmianach i próbach męczarni, gdy Siemaszko upominał Michalewicza o to, że dotąd nieprzymusił nas do odstępstwa. — On ulękniony napisał do Siemaszki, żeśmy już gotowe do apostazii, żeśmy pomiękły *jak pączki*, i zaprosił go. Tymczasem coraz bardziej nas umęczając, podzielił nas nakoniec na cztery oddziały, i pozamykał osobno po róznych więzieniach; mnie z ośmiu Siostrami w opuszczonym lochu warzywnym, ciemnym, zimnym i wilgotnym, a pełnym robactwa, które nas obsiadało niezmiernie i lazło nam w oczy i w usta.

Jedne o drugich nie wiedząc, odprawiałyśmy wszystkie za wszystkie dziewięciodniowe nabożeństwo na uproszenie wytrwałości. Trzy inne oddziały miewały po pół funta chleba z otrębów co dzień; a potem co dwa dni tylko : nam zaś niedawano ni chleba ni wody — żywiłyśmy się niedogniłkami dawnego warzywa, którego robactwo nie dojadło. Czas nam schodził bardzo wesoło, bo na ciągłej modlitwie

Tam w lochu ułożyłyśmy Pieśń, która była pociechą naszą :

Boże, z twego przeznaczenia
Cierpimy pęta niewoli,
Przyjmuj nasze umartwienia,
Dopomagaj w tej niedoli.

Wypędzone z Twego Domu,
Gdzie miłe były roboty,
Komuż użalim się, komu,
Na zdrajców Twoich niecnoty.

Boże, wszakżeś dobroczynny,
Zamień te smutki w rozkosze,
Oddal Schyzmę od Krainy,
O to jedynie Cię proszę.

Cierpmy Boskie niewolnice,
By chęć tylko nie ustała,
Osuszy nasze zrenice,
Zrobi by Wiara powstała.

Wówczas zrzucim z siebie pęta
I złamiem wszelkie zagrody,
Niech się stanie wola Święta,
Pojdziem w Niebo po nagrody.

Michalewicz co dzień włóczył się od więzienia do więzienia z papierem, namawiając do podpisania apostazii, a mówiąc szalony:

Czemuż się upieracie, oto już tamte Siostry podpisały i kawę piją! i wy podpiście, to kawę pić będziecie. — No Xięni, nie lepiej tobie być Xienią, jak kajdanami brzękać i tu siedzieć; gdzie Cię robaki zjedzą? Patrzcie oto już tamte podpisały.

I tak zwodził nas wszystkie; a myśmy jedne o drugie drżały. Aż gdy raz papier ten zbliżył do mnie, usłyszałam głos jakiś, jakoby wołający: *porwij* ten papier. Porwałam, rozwinęłam, biały był zupełnie: zdeptałam go;

Ty kłamco, judaszu, posłańcze Lucypera, wróć się do Pana twego.

A on usta mi zarzucił robactwem i gnojem, i odszedł zawstydzony.

Po dziewięciu dniach wyprowadzono nas znowu do ciężkich robot. Gdyśmy się wszystkie przy taczkach ujrzały, ach, co za radość! Siostry wołały:

Czy ty Matko z nami?

Z Bogiem, odpowiedziałam. —

I my z Bogiem, zawołały i popadały na kolana, dziękować Bogu za wytrwanie. Zaśpiewałyśmy *Te Deum*, a potem do roboty żwawo a radośnie, że Bóg ustrzegł i w tej probie dusze nasze — Wypoczęłyśmy dziateczki, dalejże do pracy!

Wkrótce też nadjechał Siemaszko — Biją w dzwony godzinę całą. Wysypały się Czernice na przeciw

niego, a nas spędzono do więzienia. Niebawem nadszedł do nas w towarzystwie Michalewicza i służby swojej, a powitawszy łagodnym głosem, rzekł do nas:

Bardzo rad jestem że was oglądam.

I my bardzo rade jeśli przybywasz do nas jako prawdziwy Biskup i Pasterz; lecz jeżeli jako odstępca, odstąp precz od nas.

On oświadczył wtedy, iż stawi się na nasze zawołanie, że nasza prożba z oświadczeniem gotowości przyjęcia Prawosławnej wiary, rozradowała serce jego, że mnie przywozi Pastorał na znak dostojeństwa mego, czyniąc Jenerałką i gwiazdę na znak łaski Cesarskiej. — Myślałyśmy że oszalał! ale zarazem strach nas przejął, czy niezdradziła która — Wszystkie poglądały jedne na drugie, a najbardziej na mnie.

Co mówisz łotrze, zawołałam, kto ciebie prosił, żebyś przychodził nas kusić?

Ty sama, przerwał Michalewicz. — Siostry zaczęły płakać, a jam rozżalona wyrwała z ręki Siemaszki ową mniemaną prożbę naszą; rozwinęłam, ujrzałyśmy podpis Michalewiecza, ogromnemi pisanemi literami *Ihnat Michalewicz.*

To ty łotrze zwiodłeś twego pana Szatana, i cisnęłam mu ten papier w oczy.

A on śmiał powiedzieć: Wy psia polska krew, nogiście mnie lizały, na kolanach prosiłyście mię i płacząc błagały o tę łaskę.

Ach łotrze! i ty się nie boisz Boga, tak kłamiąc; wszak wiesz że się od męki nie wypraszamy, a miałybyśmy prosić, żebyś takiego sprowadzał jak sam, który dla ciebie tylko archirej, a dla nas równy tobie odstępca wiary — apostata! A do Siemaszki— Powieś krzyż który mi przynosisz, między krzyże, któremiś obwiesił twe piersi, bo dawniéj łotrów wieszano na krzyżu, dziś widzę krzyże na łotrze; a nie kuś sług Bożych.

Zdziwił się Siemaszko, jednak gniewu nie okazał, łagodnemi chciał uwieść słowy. — Po wyjściu Siemaszki, płacz radości niewymownej powstał pomiędzy nami, a Bogu dziękowałyśmy za łaskę stałości — Siostry rzuciły się na mnie z wielkiem rozrzewnieniem.

Tegoż dnia jeszcze Siemaszko nasłał na nas Popa Moskala Andrianowa, aby wybadał między nami prawdę — Dowiedział się o stałości naszéj, pogroził mękami i szubienicą, za cośmy mu podziękowały.— Odszedł zawstydzony.

Nazajutrz, Siemaszko kazał nas ubiczować na dziedzińcu przed oczyma swemi — i w całéj korzyści odniosł krew naszą.

Odjechał zbesztawszy Michalewicza, który za to coraz bardziej pastwił się nad nami, już nie tylko kijem bijąc, ale też kamieniami na nas ciskając.

Czernice także po tych nawiedzinach coraz się bardziej nad nami pastwiły i wydziwiały nam. Każdej Czernicy, każdemu diakowi, stróżowi, śpiewakom i dzieciom cierkiewnym, wolno nas było bić i mordować, lżyć i łajać — Wszystko to chodziło dla tego z kijami jak z szablami za pasem.

Wszelką pracę, którą nas obciążano starano się przeciążać dziwactwem wszelkiem. I tak *np.* Czernice kazały nam nosić wodę z rzeki Połoty, w miedzianych dzbanach, ale koniecznie z ręką odstawioną, ażeby, jak mówiły, woda nienabrała polskiego ducha; gdy postrzegły, że która inaczej dzban niosła, wylewały jej ten dzban wody na głowę i nazad po wodę posyłały. W zimie nim się doszło do wody po takiej kąpieli, suknie nasze zlane tym sposobem, obmarzały i stawały się twarde jak drzewo, a zimne jak lód. Po cztery i pięć razy na dzień czyniły z nas sobie igraszkę taką; potem kazały oczyszczać cele z rozlanej wody, a potem kije za opóźnienie innej roboty; i tak zawsze.

Po kilku miesiącach (1839) przybył Siemaszko święcić po swojemu kościoł bazyliański przerobiony na cerkiew; do którejto roboty i nas zmusić chcia-

no, aleśmy wolały kije, aniżeli przyłożyć rękę do takiej zbrodni.

Siemaszko udał się wnet do nas z namową, zapraszając na to święcenie, na kazanie, na spowiedź i na komunię swoję — Odpowiedziałyśmy :

Bóg sam nas uczy, a duszom naszym bez twej spowiedzi miłościw będzie; a ty odstępco, coś przestał być pasterzem naszym, nie dbaj o głód dusz naszych, ale dbaj lepiej o ciało nasze; daj nam jeść, bo mrzemy od głodu.

Siemaszko poszedłszy do Cerkwi kazał nas za sobą pędzić. — Wtedy tłum diaków i parobków cerkiewnych z kijami i drągami rzucił się na nas. W tem pędzeniu wszystkie niemal Siostry były aż do krwi zbite i wielkiemi ranami okryte; mnie także rozcięto tył głowy.

Gdyśmy dochodziły do cerkwi, byłam już cała we krwi, a odwróciwszy się zawołałam : Siostry! w imie Chrystusowe, nieśmy nasze głowy pod miecz; a do siostry Wawrzeckiej : weź ten kloc i ciśnij pod nogi Siemaszki.

Wszystko to stało się w mgnieniu oka — Siemaszko stał u proga cerkwi — ja zaś skoczyłam do cieśli i zawołałam : daj mi twój topor — Cieśla puścił go na ziemię; schwyciwszy topor, do drzwi Cerkwi poskoczyłam; wszystkie Siostry padły na kolana i

ja na kolanach będąc wołałam do Siemaszki głosem wielkim:

Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem: jako Ojciec Ś. Barbary pastw się nad dziećmi twemi — Oto masz topor, weź go, ścinaj głowy nasze — rzuć je w Cerkiew twoją: ale noga nasza tam nie postanie! Niepamiętam dokładnie słów, ale pamiętam tylko ogień obecności Bożej, który mię wskróś przejmował.

Powtórzyłam po kilkakroć: weź, proszę Cię, weź ten topor, ścinaj głowy nasze!

Siemaszko wytrącił mi topor, który przelatując ranił mocno w nogę jednę z Siostr naszych Hortulanę Jakubowską.

Potem policzkując mię okrutnie, wybił ząb jeden, ktory ja uczuwszy na języku a z ust wyjąwszy, ofiarowałam Siemaszce, mówiąc: Weź ten ząb na pamiątkę najpiękniejszego czynu twego, wsadź go między ordery przykrywające kamienne serce twoje; a będzie błyszczał bardziej, aniżeli drogie kamienie, za które sprzedałeś twą duszę.

Wtedy Siemaszko jakoby omdlał, wołając: Zmartwiły mnie, zmartwiły! i spadł na ręce Popów, którzy podali mu coś do picia — Jam z Siostrami zaśpiewała *Te Deum.*

Wracając poprzemywałyśmy trochę rany nasze,

i dalej do roboty.— Siemaszko zaś poszedł do Czernic noc przebiesiadować. Słyszałyśmy niemal noc całą, głośne hura na cześć Siemaszki i Mikołaja, mieszające się z naszem śpiewaniem Bogu na chwałę i na dziękowanie.

Michalewicz mszcząc się na nas, w rozmaity sposób, zemścił się nakoniec nad kotłem żelaznym który nam służył do odgrzewania brahy, którą od czasu do czasu dawali nam żydzi litując się nad nami; rozbił go złośliwą nogą, miotając przeklęstwa. Długi czas byłyśmy przez to pozbawione ciepłej strawy, o czem dowiedziawszy się jeden z wielkich dobrodziejów naszych, żyd Jankiel, nowy kocioł nam przyniósł.

Michalewicz i Czernice męczyli nas coraz bardziej; aż nakoniec Michalewicz, zawsze pijany, pośliznąwszy się na dziedzińcu, padł głową w kałużkę od deszczu i tam się zalał. Boże zmiłuj się nad duszą jego! Czernice wydziwiając nam mówiły: wasze to szczęście, że to nieszczęście w dzień nie w nocy się zdarzyło, boby was w śmierć ubito (1840).

Od tego czasu przeszłyśmy pod zarząd Popa Iwanowa, który nas jeszcze bardziej gnębiąc, bijąc a grożąc, wołał: ja nie Michalewicz!

II.

PRZEPĘDZENIE DO POŁOCKA,

WIĘZIENIE I MĘKI W SPASIE.

1840—1843.

We dwa lata po naszem przybyciu do Witebska, już w późną jesień 1840, ujrzałyśmy żołnierzy moskiewskich na dziedzińcu; wnet skuto nas znowu po dwie za ręce i nogi, i popędzono jak przed tem, nie mówiąc dokąd.

O! jakaż to była boleść nasza, gdy nam wydarto krzyż nasz, który nas przyprowadził do Witebska— Wydarto nam ukochanego naszego, mówiąc: Wyście niegodne Chrystusa nosić!

Wyszłyśmy także w piątek, w płaczu i jęku za

Chrystusem, szłyśmy dwa dni, nic z żalu nie jedząc! Stanęłyśmy w Połocku w niedzielę po południu.

Naprzód zatrzymano nas na placu publicznym obstąpiwszy wojskiem, przez które lud biedny jak mógł, tak się przeciskał, nie zważając na kolby, któremi go okładano, a przerzucał nam to chleb, to inną żywność. Na tym placu zatrzymano nas aż do wieczora.

Wieczorem popędzono nas do klasztoru dawniej Bazylianów, a wówczas zajętego przez popów i przez Czernice. Otoczone ludem poczciwym szłyśmy na nowe męki jakby w tryumfie na tryumfy nowe. Oddano nas pod władzę Protopopa Iwana Wierowkina, który z powrozem powiązanym w węzły okrutne, chodził za nami ustawnie, a zawsze pijany i smagał nas. Zaprowadzono nas na noc do izby bardzo wilgotnej przeznaczonej na więzienie nasze, w którem zastałyśmy dziesięć siostr Bazylianek, resztę z dwudziestu pięciu Zakonnic, które zaczęto męczyć w tej samej porze co i Bazylianki Witebskie, to jest o sześć miesięcy przed nami, i tymże sposobem — Z rozmaitej męki i znużenia wymarło już było piętnaście Zakonnic, między któremi i Xieni Honorata Rożańska już w podeszłym wieku. Wchodząc do więzienia zastałyśmy Siostr dziesięć i jednego trupa!

Za wejściem naszem kochane te Siostry, równie jak w Witebsku, rzuciły się nam do nóg, i temiż co i tamte słowy, oddały mi się pod opiekę i posłuszeństwo, jednymże Duchem natchnione.

Powitałyśmy się ze łzami, błogosławiłam nowym dziatkom moim i wychwalałyśmy Boga w gromadzie, dziękując mu za cierpienia, a prosząc o wytrwanie.

Między temi Zakonnicami było dwie które z otrzęsienia mózgu przez bicie i męki, dostały pomięszania zmysłów; pomimo to trzymano je w łańcuchach jak i nas wszystkie, przykuwano je do taczek i pędzono do ciężkich robót.

Jedna z nich umarła prędzej, na moich kolanach, mając zerwane płuca od bicia i mordów, a kości jej były wszystkie pogruchotane, tak iż się ruszały wszystkie! nazywała się Elżbieta Filihanzerówna.

Druga zaś Teressa Bieniecka, żyła jeszcze ze sześć miesięcy. Dziwne a bardzo rzewne było jej szaleństwo. Przytomnie odbywała posługi około Czernic, a gdy nas wypędzano na ciężkie roboty, ona z taczką przykutą do nogi, zrywała się bijąc w taczkę jak w bęben; podnosząc swój krzyżyk jak sztandar do boju i pieśń rycerską własnego utworu dziwnym a silnym i wdzięcznym głosem śpiewając, wpatrywała się w Chrystusa Pana, głosząc go za mistrza, wodza

i mściciela naszego. Myśmy płakały z rozrzewnienia, a popy, diaki, czernice i t. p. bardzo ją okrutnie wtedy mordowali; a ona w uniesieniu jeszcze mocniej śpiewała, nigdy wprzód ni wierszy ni śpiewu nie znając, ni lubiąc, i jeszcze mocniej krzyżyk w swem ręku ściskała powtarzając: O! żadna siła nie odłączy mię od Ciebie! gdzie Twoje tam i moje panowanie! Uniesienia te zawsze kończyła temi słowy: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Wtedy się uspokajała, a po chwili do takiejże pieśni wracała.

Po sześciu miesiącach naszego pobytu w Połocku, wróciwszy do więzienia zastałyśmy ją nieżywą, a całą we krwi! znać przez Moskali domordowaną. Pokój jej duszy!

Obie te Siostry nasze umarły nie w klasztorze Bazyliańskim, ale już w innem miejscu zwanem Spas, po polsku Zbawiciel, gdzie był kościoł dawniej unicki, potem jezuicki, a teraz cerkiew, a przy niej dom duży drewniany z ogrodem oparkanionym, a przy nim góra zwana Łysą górą. Otoż w kilka dni po naszem przybyciu do Połocka, przeniesiono nas z klasztoru Bazyliańskiego na to miejsce, dla tego że w Bazyliańskim klasztorze łatwiej nam było o jałmużnę, którą nam z miasta przez mur przerzucano — a także dla tego, że kazano nam znieść Łysą górę;

a potem na tem wyrównanem miejscu murowałyśmy pałac dla Siemaszki.

Naprzód więc przedźwigałyśmy z klasztoru Bazylianek na tę Łysą górę wszelki sprzęt i ogrodowinę. Potem oprzątnęłyśmy ten klasztor na mieszkanie Siemaszki, a potem dopiero znosiłyśmy Łysą górę.

W zimie następnej (1840—1841) nawiedził nas dwa razy biskup unicki Połocki, Łużyński apostata; ale ten bardzo się wstydząc apostazyi swojej, przeglądał nas tylko przy odczytywaniu imion naszych. i wnet odchodził. Wchodząc mówił nam : jak się macie, a odchodząc : bądźcie zdrowe. Tyleśmy go tylko słyszały. Niektóre z nas widziały łzy w oczach jego. Siemaszko oskarżył Łużyńskiego przed cesarzem jako warijata, iż nie chciał nam przydawać męczarni do męczarni. Odtąd już nas Łużyński nie nawiedzał więcej.

Zachowanie się czernic z nami, było to samo w Połocku co i w Witebsku ; z tą różnicą, że ponieważ w Połocku było ich daleko więcej, daleko więcej było roboty przy ich posłudze i daleko więcej kijów.

Co do robót ciężkich , naprzód znosiłyśmy górę, biłyśmy kamienie, i to kamieniami trzeba było rozbijać kamienie, od czego aż pot krwawy nas oblewał, ramiona mdlały i ze stawów wychodziły, guzy

Biblioteka Jagiellońska

występowały po głowie i po karku, ręce okropnie brzękły i pękały. Znużenie bywało niewypowiedziane — czas wypoczynku w nocy przepędzałyśmy siedząc, jedna o drugą się opierając, bo nawet nie można było położyć się.

Wśród lata następnego (1841), gdyśmy pracowały około budowy pałacu dla Siemaszki, ponieważ nie dawano wypoczynku, ani pozwalano zmieniać się przy pracy, i ponieważ wszelka praca była nad siły nasze, biedowałyśmy bardzo, i wiele nas tam wyginęło.

Trzy Siostry nasze zabite zostały przez cebry ogromne napełnione wapnem, które jedna tylko Siostra na raz musiała ciągnąć. Siostry te słabiejąc w tej okrutnej pracy wypuszczały z rąk windę, a cebry spadały im na głowę. Tym sposobem zabite zostały trzy Siostry w przeciągu tygodnia: pierwsza z nich Rozalia Ilgocka; druga Giertruda Siecicka; trzecia Nepomucena Laudańska — głowy ich były potrzaskane, skonały bez bolu! Ależ co to za boleść dla nas, kiedy nam ich nie było wolno pożegnać, ani się zbliżyć do nich!

Wkładano je bez czci na taczki, i nie wiem gdzie wywożono; a nam jeszcze urąganiem dodawano boleści, mówiąc: Oto patrzajcie jak je Bóg pobił za

U J K Biblioteka Uniwersytecka w Krakowie

to, że wiary prawosławnéj nie przyjmują, i wam tak będzie.

Wkrótce potem (1841) przy kopaniu gliny na to budowanie, gdyśmy już były głęboko wkopane, glina nad nami zarysowała się; niebezpieczeństwo było widoczne, a Moskale ostrzegani o niebezpieczeństwie, gnali nas tem bardziej do kopania, mówiąc: niech je ziemia zagrzebie. I zagrzebała pięć kochanych Siostr naszych — Tam się zostały ich ciała, a dusze ich w Niebie.

Oto ich imiona:

Eufemia Gurzyńska,
Klementyna Żebrowska,
Katarzyna Korycka,
Elżbieta Tyzenhauzówna,
Irena Kwintówna.

Tegoż dnia jeszcze dziewięć innych Bóg przyjął do chwały swojej — a to w następującej klęsce.

Przy kończeniu muru trzeciego piętra, pięć z nas było na rusztowaniu, a cztery pracowały pod rusztowaniem. Jam była na rusztowaniu, gdy Rozalia Medoniecka przesiewaniem żwiru zbytnie zmęczona, zawołała — Matko moja, Matko, zastąp mię w tej pracy, a ja wezmę twoją, bo już mi ręce omdlały.

Mnie tylko jednej wolno było wyręczać Siostry w cięższej robocie — zaraz więc zbiegłam z rusztó-

wania. Skoro tylko Rozalia weszła na rusztowanie, a jam się do jej roboty przyłożyła, łoskot niezmierny przeraził mię. Podnoszę oczy i widzę śmierć dziewięciu Siostr moich! mur górny zawalił się na rusztowanie i wraz z rusztowaniem i Siostrami na niem rozgruchotanemi przywalił Siostry pod rusztowaniem pracujące — ani jęknęła żadna.

A serce moje mało co nie pękło — Bądź wola Twoja o Boże, zawołałam. Za cóż mię tak osierociłeś — ale bądź wola Twoja — i upadłam na żwir, a w niebo głosem modliłam się, żaląc się Bogu a dziękując Mu.

A dozorcy kijami mię okładali, mówiąc: do roboty psia krew polska, do roboty — i ciebie Bóg tak ubije, że nie chcesz przyjąć wiary prawosławnej. I kto dopadł, bił okrutnie, aż mię nakoniec odprowadzono na stronę, i jeszcze srożej ubiczowawszy, do roboty pognano.

Czernice wnet zbiegły się w dłonie klaskać z radości, a bluźnić. Co tu boleści na jeden raz!

Nazwiska Siostr pobitych w tym razie są następujące:

1. Rozalia Medoniecka (z xiążąt),
2. Genowefa Kuleszanka,
3. Onufria Sielawianka,

4. Jozefata Grotkowska,
5. Kalixta Babiańska. Te były na rusztowaniu.

Zaś pod rusztowaniem cztery następne:

1. Józefa Gurzyńska,
2. Kazimiera Baniewiczówna,
3. Klotylda Tarnowska,
4. Kleofa Krysztalewiczówna.

Murowanie zawieszono na kilka tygodni, czekając nowych mularzy; a nas pędzono tymczasem do bicia kamieni, kopania, dźwigania, i t. p. Wróciło znowu murowanie, które kończono nagle, spodziewając się przyjazdu Siemaszki.

Już przystrojono cerkiew, na której ktoś przylepił taki napis:

Zdieś nie monastyr,
Da katorżna robota,
Wtoroj Sybir.

Oskarżono nas oto, i rózgami tak śéwiczono po dwakroć, dzień po dzień, że dwie z pomiędzy nas po tych rózgach na moich kolanach skonały! Onufria Głębocka, tegoż wieczora; Mariancela Siemniszkówna nazajutrz rano.

Po tych wszystkich utratach protopop Wierowkin napisał do Siemaszki, że my przerażone tylu śmierciami, jużeśmy gotowe do przyjęcia prawosławej

wiary. To doniesienie przyspieszyło przyjazd Siemaszki, który pod tę porę jeździł po kraju pieczętować kościoły.

Przyjechał tedy w jesieni w rok po naszem do Połocka przygnaniu (1841).

Wszedłszy powitał nas niby grzecznie wyrazem, jak się macie; potem zaczął od oświadczenia radości swojej, że nauczone karą Bożą, która jak mowił, spadła na pobite siostry nasze, zgłaszamy się już do przyjęcia prawosławnej wiary : na to odpowiedziałam :

Kto cię prosił, abyś jeszcze raz przychodził nas kusić?

Ty sama zawołał Wierowkin.

Kto, ja?

Nie ty, to siostry twoje.

Które?

Wszystkie się ofuknęły — a jam do Siemaszki rzekła : Jako apostata jesteś, tak faryzejskim sposobem chcesz nas podejść — my zaś jak byłyśmy, tak jesteśmy gotowe umrzeć za wiarę, jak pomarły siostry nasze.

I ty do mnie jeszcze tak śmiesz mówić, zawołał; nie wiesz kto ja?

Wiem — apostata, odstępca wiary! zdrajca kościoła i Chrystusa Pana.

Wtedy dał mi w policzek a jam nadstawiając drugi, rzekła :

Chrystus Pan nauczał, gdy kto cię uderzy w policzek, nadstaw drugi ; oto masz — bij ?

A on i uderzył. — Tym sposobem policzkując mię za każdą niemal bytnością swoją, Siemaszko wybił mi zębów dziewięć.

Potem wołał w gniewie : ja ci pokażę, kto ja ; ja ci pokażę, że cesarz i ja, to wszystko jedno — i tu wyjął z kieszeni i dał do odczytania ukaz cesarski w tych prawie słowach :

« Wszystko, cokolwiek archi, archi, archirej Siemaszko zdziałał, i wszystko co zdziała dla rozszerzenia wiary Prawosławnej, wszystko to potwierdzam i uchwalam i za święte, świętsze, najświętsze uznaję ; a nakazuję iżby mu w niczem nie stawiano oporu ; a w razie oporu, nakazuję aby na zawołanie archi, archi, archireja Siemaszki, w każdym czasie i wiele zapotrzebuje dać mu wojska, a ukaz ten własną ręką podpisuję : »

Mikołaj I.

Podając mi ten ukaz, który w głos czytałam iżby wszystkie siostry słyszały ; on wołał, czytaj dobrze, a patrz obiema oczami nie jednem, obiema, słyszysz — nie jednem, a wiedz kto ja.

Potem wziął prożbę, którą podałyśmy do cesarza po przybyciu do Połocka, a którą cesarz odesłał Siemaszce, znać dla tego, aby się nad nami więcej jeszcze pastwił. W prożbie tej wyrzekałyśmy się dostatków naszych i płacy, którą nam rząd przeznaczył (po groszu na dzień), choć nam jej zgoła nie płacono, a prosiłyśmy tylko aby nas kazał puścić i dał spokojnie poumierać w wierze naszej.

Siemaszko rozwinął tę prożbę, i jak pierwej nibyto ukazem, tak teraz nibyto prożbą, a rzeczywiście kułakiem bił mię po twarzy: wtedy nadwerężył mi chrząstkę nosową, z czego bliznę na zawsze dostałam; a bijąc wołał: ja was nauczę pisać do cesarza.

Ujrzałyśmy naszą prożbę i nasze podpisy, a na boku napisane te słowa: *Wysłucha się ich prożba, jeśli zmienią wiarę.*

Widzicie teraz, że cesarz i ja to wszystko jedno, zawołał Siemaszko, i znowu bił. — Rozkrwawił mię bardzo, za barki chwycił i o ziemię cisnął i deptał. Siostra Wawrzecka chciała mię pomścić i szeptała do mnie, pozwól tylko Matko, a ja go posadzę. — Alem nie pozwoliła; ona też posłuszeństwa nie przełamała; a Siemaszko pastwił się nademną; a nieśmiał uderzyć siostry Wawrzeckiej, która mu ciągle zachodziła drogę; znać zrozumiał jej siłę i ochotę.

Nakoniec znużony zapytał, kto pisał tę prożbę.

Odpowiedziałam, ja — a wszystkie odpowiedziały, my; kto wam dał papieru stęplowanego?

Ubodzy kupili.

Kto wam ją ułożył?

My same.

On się złościł i wołał: Jak wam każę zedrzeć trzy skóry, jednę rodzimą a dwie cesarskie, to jest te co potem narosną, to mi powiecie prawdę. I odszedł bluźniąc i łając, a nakazał śledztwo, pod rózgami, pod któremi tejże nocy skonała Bazylissa Hołyńska na kolanach moich. Biczowano nas bez liku od wieczora do północy, ciągle pytając, kto nam dostarczył papieru stęplowanego, kto proźbę układał? Niczego się nie dowiedziawszy, zostawiono nas we krwi naszej niemocne, aż do południa — potem do roboty pognano.

Odtąd przez czas długi odpędzano od nas ubogie, a tym sposobem odcięto nas od jałmużny wiernych, i pozbawiono szczęścia dzielenia chleba ubogich. A gdyby nie żydzi, których zawsze popi się boją, bo im są dłużni za wódkę, gdyby nie żydzi, którzy z miłosierdzia Boskiego dawali nam brahę, byłybyśmy może pomarły z głodu.

Na wieczór znowu Siemaszko z Połocka przybył.

Biją znów w dzwony przez całą godzinę, zwyczajnie jak na przybycie jego. A skoro dzwony

dzwoniły, Siostrzyczki moje skupiały się, i klękały około mnie, a prosiły: Matko kochana nic mu nie odpowiadaj, bo on zabije cię, a my zostaniem sierotami. Niech zabije, odpowiedziałam, niech zabije, aby dla Boga, a Bóg będzie wam Ojcem, nie zostawi sierotami. — I tak bywało na każdy raz.

Przyszedłszy zaczął znowu to namawiać do odstępstwa, to straszyć, to łajać ostatniemi słowy, to przeklinać to śledzić, kto pisał prożbę, a kto wiersze. Ale tego wieczora trzy razy tylko dał mi w policzek, za stałość w odpowiedziach naszych i za to, żeśmy go zawsze apostatą zwały.

Odchodząc znużony wściekłością swoją a stałością naszą, rzekł do Wierowkina. gnębić je, gnębić coraz więcej, poki nie ugłaskasz.

Była więc bieda coraz większa, praca coraz cięższa, katowanie coraz gęstsze, głód coraz dotkliwszy. Jałmużny nie dochodziły, wołałyśmy zgłodniałe. Zasłyszała jedna poczciwa Czernica i przyniosła nam cokolwiek surowego grochu. — Zajrzały to drugie, wpadły na nią hurmem, torbę z grochem wydarły i na głowach naszych rozbiły. Potem śledztwo, jakim sposobem myśmy się zniosły z tą Czernicą dobrą; a myśmy ją wtenczas po raz pierwszy i ostatni widziały. Dano nam wszystkim za groch ten po trzydzieści rózek.

Nadeszła i przeszła zima cięższa od poprzedzającej (1841—1842). Za powrotem wiosny (1842) wróciły ciężkie roboty, a przy nich i rózgi na rozkaz Siemaszki, który nasyłał nam różnych popów z kazaniami, którzy ze wstydem odchodząc, donosili Siemaszce o uporze i krnąbrności naszej. Więc po różnych uciskach znowu wróciły rózgi jeszcze okrutniejsze, dwa razy w tydzień po pięćdziesiąt rózek, bardzo okrutnych. W trzeciem biczowaniu straciłyśmy trzy siostry.

Pierwsza z nich siedemdziesięciodwuletnia Serafina Szczerbińska, po trzydziestu rózgach umilkła, już Imię *Jezus* nie wyrywało się z jej serca, bo już jej serce było u Jezusa! a okrutnicy pozostałe 20 rózek doliczyli po jej zwłokach.

Druga z nich Stanisława Dowgiałówna skonała na moich kolanach we dwie godziny po biczowaniu, Imienia *Jezus* wzywając, a mówiąc do nas:

« Nie płaczcie nademną, która już kończę cierpienie moje, ale nad sobą i nad tem, co was jeszcze czeka.

Trzecia, Natalia Narbutówna aż do nocy męczyła się, a krucyfix do serca i do ust skrwawionych przyciskając, wołała ciągle: « O mój Jezu! pociesz mię, bo cię kocham serdecznie » a wymawiając słowo serdecznie, serdecznie skonała na kolanach moich!

Po szóstem biczowaniu takiem, gdy się wieść o niem rozbiegła, żona Jenerała Rossyjskiego dowodzącego korpusem w Połocku stojącym, człowieka ludzkiego, a sama Polka, padła mu do nóg, błagając miłosierdzia nad nami. Przyjechał starzec z swą żoną w chwili, gdy się siódme biczowanie rozpoczynać miało; ona zemdlała, a on wyrwał z rąk Wierowkina wyrok Siemaszki i zawołał:

Co ty robisz Ojcze popie, czyś ty kat? czego ty męczysz te niewinne istoty?

Spełniam rozkaz Archi Archi Archireja.

Jeźli ty spełnisz rozkaz twego Perekińczyka, ja ciebie każę powiesić. Cesarz nic nie wie o waszych okrucieństwach, a jak się dowie, żem cię powiesił, pomyśli sobie o mnie: Staruszek wściekł się, a ty będziesz wisieć — Cisnął papierem na popa, a nas do więzienia odprowadzić kazał.

Widać z ludzkiego postępku jego, iż nie wiedział o tem, że Siemaszko wszystko czynił z upoważnienia Cesarza. Nazwisko tego zacnego Jenerała, Magdeńków.

Zostawił nam jałmużny sto rubli na żywnosć, za które Wierowkin raz tylko jeden kupił nam chleba i trochę soli. Resztę zapewne wziął za trudy swoje.

Przerwało się w owczas biczowanie; ale dobroć zacnego Starca, którego niech Bóg oświeci i zbawi,

wyszła nam na lepsze zapewne, bo na większe męki. Siemaszko bowiem dowiedziawszy się o wszystkiem, bardziej się rozźwierzył i stał się jeszcze złośliwszym okrutnikiem naszym.

Gdy w kilka miesięcy potem (1842) Siemaszko zjechał do Połocka dla obejrzenia domu już ukończonego i cerkwi przydwornej już urządzonej, którą miał poświęcić z wielką okazałością i nas do wejścia w tę cerkiew zmusić postanowił; zaraz nawiedził nas z większą jeszcze jak zwykle złością i wściekłością i wołał.

« Co wy sobie myślicie, żeście się pod opiekę Jenerała oddały — ja was nauczę i jego. On groził Wierowkinowi, że go powiesi, i że Cesarz powie tylko na to, staruszek wściekł się: on już wściekły był, kiedy tak mówił, to ja jego mam prawo powiesić. On wam mówił, że Cesarz nic nie wie o tem, co ja z wami czynię i czynić przykazuję. Jak to nie wie? a to co? i znowu okazał nam ów Ukaz Cesarski: wszystko co Siemaszko uczynił lub czynić będzie uznający za święte najświętsze i t. d. »

A tym Ukazem grożąc i dziwnie nas przezywając wołał: « ja was wszystkie każę wieszać po sto razy na dzień.

Wieszaj nas po tysiąc razy a prędzej, zawołały wszystkie — rób co chcesz z ciałem, a duszy nie

tkniesz, a do wejścia do cerkwi niczem nas nie zmusisz — Odszedł zawstydzony, a nasłał na nas Wierowkina, który nam pogroził spaleniem na stosach chruściannych świeżo nawiezionych, o których już służba kościelna gadała nam, że są przygotowane na spalenie nas. Na taką groźbę z wielką radością poleciłyśmy dusze nasze Bogu, niecierpliwie czekając, aby zgorzeć z miłości dla niego. A do Wierowkina wołałyśmy, palcie nas, a prędzej.

Ale stokroć okrutniejszą zbrodnię zgotował szatan na przeciw nam. Zbrodni tej dopełnił Siemaszko wśród biesiady z popami i czernicami, przykazując służbie kościelnej, aby się rzuciła na nas dla najpodlejszego znieważenia nas, i przyrzekając, że ktoby z nich dokonał tej zbrodni, będzie wnet protopopem.

Odprowadzono nas na ten cel wcześniej od roboty — skorośmy weszły do więzienia naszego, w net tłuszcza pijana a złośliwa w padła na nas. O! co to za okropna była godzina, ktoby ją był widział, żyć by już nie chciał. Piekło prawdziwe. Wspomnieć na to ciężko, zbyt ciężko a opowiedzieć nie podobna. W padli na nas jakby wściekli, rwania, kąsania, bicia, tratowania nie policzyć. Każda z nas cisnęła się do ziemi, jęcząc i błagając, aby się ziemia pod nami otworzyła i od sromoty śmiercią obroniła!

jęk nasz i płacz niewypowiedziany — Szydercze ich śmiechy i bluźnierstwa i okrucieństwa, któż to pojmie! Wściekli na nas za pomoc, którą nam Bóg w tym razie udzielił, kąsali nas, tratowali, oczy wydzierali. — W jednej chwili ziemia krwią zapłynęła. Dwie z nas roztratowano na śmierć, twarze ich rozdarto w szmaty, ośmiu wyłupiono oczy — a wszystkie były poranione najokropniej. Tak się napastwiwszy nie wiem jak długo, odeszli — Siostry rzuciły się które mogły na kolana, Bogu dziękować, ale z jakimże płaczem i jękiem!. Potem opatrywały rany jedne drugich, jak kto mógł. Ja byłam ukąszona trzy razy, a miałam bok tak rozdarty, iż jak mi Siotry mówiły, wnętrzności, tylko samą plewką były przytrzymane. Zaś głowę rozbito mi tak, iż kość w czasce w ówczas przełamaną utraciłam, a w tem miejscu sama tylko skóra mózg przykrywa.

Dwie roztratowane zwały się Justyna Turówna i Liberata Korminówna i trzecia Scholastyka Reutówna, tejże nocy skonała, z ran odniesionych, na kolanach moich.

Ach! jakaż to moc okropna w jęku i płaczu, a ratunku aniśmy miały, aniśmy dać mogły. Łzami zmywałyśmy rany nasze, a goiłyśmy je wolą Bożą i Męką Pańską.

Tejże nocy, po takiej zbrodni, odjechał Siema-

szko — a na zajutrz w pół rana Wierowkin przyszedł obejrzeć nas, na to tylko, aby zmarłe wynieść, te zaś które jeszcze na nogach utrzymać się mogły, do roboty pognać. A patrząc zimnem i okrutnem okiem na nasze rany i trupy, bluźnił tylko mówiąc: oto jak was Bóg sam zabija za upor wasz, iż wiary naszej przyjąć nie chcecie. Tak też bluźniły czernice, które snuły się jedne po drugich z dzikiej ciekawości. A nikt ani pomocy, ani opatrzenia nie dawał, ani szklanki wody nie podał. Pruchno ze zgniłego drzewa i pajęczyna były jedynem opatrzeniem naszem.

Na drugi dzień po tem okrucieństwie i nielitości nad nami, zdechło czernicom krów dziewięć zarazem, a następnej nocy zdechły im i Wierowkinowi wszystkie cztery konie w dziwny sposób: jedne zdechły stojąc i tak zdechłe stały, drugie powykręcały się nadzwyczajnym sposobem i tak pokostniały.

Na takie nieszczęście, jęk i płacz powszechny za końmi i krowami, a na nas skarga i wściekłość, żeśmy im poczarowały krowy i konie — A rozpacz taka, że przez dzień cały czernice i popy latały jak oszalawszy i nawet jeść nie gotowały, tylko cały dzień piły, a wieczorem w cerkwi nam klęły, a modliły się po swojemu w lamentach wielkich po koniach i krowach.

Gdyśmy były w ostatecznej nędzy i cierpieniu po tych opłakanych dniach sromoty i smutku, Bóg zmiękczył serce Wierowkina, iż nam nie bronił jałmużny miłosiernych

W parę miesięcy potem (1842) nawiedził nas X. Kotoski Franciszkan, mieszkający w korpusie kadetów, gdzie młodzieży katolickiej był kapelanem. On jeden został po wygnaniu Franciszkanów i Bernardynów z Połocka. Był on zaprzedany Schyzmie, służalec Siemaszki i Moskalów wszystkich, aleśmy o tem zgoła nie wiedziały.

Na widok xiędza katolickiego, serce nasze rozradowało się nadzieją spowiedzi i komunii świętej.

O! jakże nam miłe były jego odwiedziny!

Ale nam się to dziwnem widziało, iż użalając się nad nędzą naszą, nie dawał słowa pociechy dla duszy; dał tylko jałmużnę z chleba, słoniny i pieniędzy, a odjeżdżając obiecał często odwiedzać nas.

Jakoż nadjechał w dni kilka.

Ujrzawszy go, chciałyśmy wnet prosić o spowiedź i komunię tajną, ale on nas uprzedził w ten sposób:

Oto macie jeszcze pieniądze i posiłek, ale tym razem nie tylko dla ciała ale i dla duszy. — Prędko sprzątnąwszy jałmużnę dla ciała, chciwie skupiłyśmy się w około niego po jałmużnę dla duszy. A on dobywszy dwie xiążki, tak prawił:

Boleję ja nad losem waszym, ale i nad ciemnotą waszą. Upieracie się a same nie wiecie przy czem. Wszak Najświętszy Sakrament pod jedną czy pod dwoma postaciami, to wszystko jedno. I dla tego to Unia a Łacina, to wszystko jedno. A więc Unia i Prawosławna Wiara, jeszcze bardziej wszystko jedno. Czytał na to z xiążki, którą nam przyniosł. A potem tak mówił:

Gdy zaś Unia i Prawosławna wiara, to wszystko jedno, żądania Siemaszki aby pod jednym monarchą była jedna wiara są najświętsze, a wy szalone żeście się upierały, a będziecie występne przed Bogiem, jeźli dalej w uporze waszym trwać będziecie. Ja wasz ojciec, ja prawy katolik, ja chcę tylko zbawienia dusz waszych, wierzcie mnie.

Słuchałyśmy w osłupieniu tej bezbożnej mowy jego. Siostry spojrzały na mnie.

Ja zawołałam — Ach Dobrodzieju, kto ciebie przysłał?

Bóg mię przysyła ratować dusze wasze, które uporem waszym trzymacie w piekle.

Ach ty Judaszu, zawołałam, kiedy my w piekle, idźże ty do twego Nieba.

Na te słowa podniosł na mnie rękę świętokradzką; co widząc wszystkie Siostry, jednym pędem rzuciły się ku niemu. Siostra Wawrzecka strzęsła nim za

barki i do drzwi niosła; inne Siostry przyczyniały się jak mogły do wymiecenia za drzwi szatana tego. Gdy już był za drzwiami dalej pędzić nie dałam, xiążki tylko cisnęłam za nim, które woźnica jego ciekawie a spokojnie na to patrząc, z pod wozu na wóz włożył.

Tyleśmy go i widziały.

Nie było o to żadnego śledztwa, zdawało się że wszystko w wodę wpadło, a zostały tylko pieniądze, chleb i słonina, którąśmy przed psami, szczurami i czernicami chowały w kominie.

W kilka miesięcy potem (1843), podobno w skutek skargi Kotowskiego, Siemaszko rozkazał nas zamknąć w więzieniu na sześć dni i karmić śledziami, po pół śledzia słonego na jednę codzień, bez chleba i wody. Chciano nas cierpieniem pragnienia do odstępstwa zmusić.

Pierwszego i drugiego dnia, ogień nadzwyczajny palił ztąd wnętrzności i usta nasze, tak że skóra z języka i podniebienia spadała — Ale nas napoiło pragnienie Chrystusa Pana na krzyżu; pragnienie zbawienia dusz; a gdyśmy cierpiąc pragnienie rozpamiętywały także nad pragnieniem dusz czyscowych, mówiłyśmy jedna do drugiéj: kiedy pragnienie nasze pali nas tak bardzo, choćby ten ogień szklanką wody ugasić można, o jakiż musi być ogień,

który pali dusze czyscowe, kiedy one pragną nie wody ziemskiej, ale źródła wody żywej, Boga samego, i potrzeba Boga całego aby to ich pragnienie ugasić. I padłyśmy krzyżem na ziemię modlić się za dusze czyscowe — A Bog umiłował się nad nami, i od tego czasu już nie czułyśmy ani głodu ani pragnienia.

A gdy na siódmy dzień otworzono więzienie nasze i pognano nas do zwykłej ciężkiej roboty, stróże nasi myśleli, że wskoczymy w studnię, a myśmy z własnej woli już i ten siódmy dzień bez napoju przetrwały, na uczczenie siedmiu boleści Najświętszej Panny.

W ciągu tych sześciu dni Wierowkin nachodził nas z dwoma popami namawiać do przyjęcia wiary i nowemi mękami grozić; a widząc naszą stałość jeden z popów westchnał głęboko i wyszedł; mówią że zapłakał, i już nie wrócił.

A Wierowkin widząc nas zdrowe i hoże, vściekał się od złości i wołał: Patrz, dobić ich nie mogę, ani jedzą ani piją a zdrowe i tłuste. Patrz, każda ma diabła w sobie, który za nią cierpi.

Zimę i wiosnę następną (1842—1843), na zwykłych trudach przepędziłyśmy jeszcze w Połocku, a Siostrom ślepym kazano tylko wełnę skubać i pończochy robić

III.

PRZEPĘDZENIE DO MIADZIOŁ,

WIĘZIENIE, MĘKI I UCIECZKA NASZA.

1843—1845.

Pod koniec wiosny 1843 r. usłyszałyśmy żołnierzy na dziedzińcu, a gdy nas wyprowadzano z więzienia, siostra Wawrzecka spostrzegłszy pod bramą kajdany, zawołała radośnie: droga, droga się nam ściele, oto bransoletki. Pokuto nas jak zwykle do drogi po dwie razem za nogi i za ręce, ślepe z temi które widziały jeszcze, kaleki ze zdrowszemi, i tak popędzono. Myślałyśmy że na Sybir. Zaśpiewałyśmy Bogu na chwałę pieśń do Ś. Michała Archanioła, żeby nas prowadził. Na promie, którym nas przez Dźwinę

przewieziono, Wierowkin w około nas biegał niespokojny, pilnując, żeby która z nas w Dźwinę nie skoczyła. Co widząc Siostra Wawrzecka rzekła do niego. Jakiż ty głupi! czyż Dźwina to Niebo, żebyśmy w nią skoczyć miały?

Za Dźwiną Wierowkin oddał nas pod rozkazy oficera moskiewskiego, który nas pod strażą podwójną prowadził; każdą parę przedzielały dwie pary bagnetów na krzyż złożonych, jak to bywało i w dawnych pochodach naszych. Po dniach dziesięciu albo dwunastu, przygnano nas tym sposobem do Miadzioł, miasteczka w Gubernii Mińskiéj, gdzieśmy zostawały pod władzą Protopopa Daniła Skrypina, przełożonego nad Czernicami, których wielkie mnóstwo zalegało klasztor zabrany na Karmelitach.

Na widok nâs zbiegły się i Czernice i wraz ze Skrypinem wydziwiały się z nas, mówiąc: a jakie tłuste, jakie hoże, tak to was męczono — chwała Bogu, mamy sługi, mamy sługi! i klaskały w dłonie.

Więc zaraz wzięto nas do posługi i do robót wszelkich najbrudniejszych.

Na sromotę i na biedę naszą zastałyśmy w tym klasztorze dwóch biednych odstępców wiary, Wasilewskiego i Komorowskiego, Bazylianów, którzy zaraz byli powodem i sprawcami wielkiej biedy

naszéj, bo kradli i u żydów za wódkę zastawiali bieliznę, którą prałyśmy; za co nas bito.

Dwie Moskiewki lepszego serca, które tam do nowicyatu z Petersburga przybyły, widząc okrutne obchodzenie się z nami, i wywiedziawszy się o mękach któreśmy wycierpiały, nie mogły znieść barbarzyństwa takiego i zaraz wyjechały, mówiąc Skrypinowi popowi: « Tu nie Monaster, ale Sybir, — my wrócim do domu, a was Bóg ukarze. »

Bito nas za to, że odjechały te dobre dusze, i za to że nam cokolwiek zostawiły jałmużny, a najwięcej bito Siostrę Wawrzecką, z którą te dobre dusze rozmawiały po francuzku o naszem prześladowaniu.

Pod jesień tegoż roku 1843 nadjechał Siemaszko, i tym razem już nie przychodził do nas, ale kazał przywołać do siebie Siostrę Wawrzecką i mnie; a w obec mnóstwa Czernic i dzieci, które tam były na wychowaniu, bardzo łagodnie, a nawet po polsku, pierwszy i ostatni raz po polsku, upominał nas i kusił, mówiąc:

« Co wam po uporze waszym; oto tyle was wyginęło. Nie lepiéjże wam korzystać z łaski Cesarskiej i uzyskać nagrodę Boga i od niego. Oto widzicie te niewinne dziatki, oddam waszej pieczy anielskiej ich dusze, i oto nagroda gotowa (wskazując na coś

leżącego na stole uwiniętego w papier), tylko przyjmijcie Prawosławną wiarę. »

« Jużeś doświadczył, odpowiedziałam, że nie straszno nam cierpieć i umierać dla Chrystusa; dla niego żyjem, i dla niego umierać chcemy; jemu służyć będziem i dla niego, ale nie kacapkom schyzmatyczkom, chyba na to, ażeby je ponawracać na naszą wiarę. »

Wtedy z tłumu Czernic wyszedł głos piskliwy: « One przeklęte, one przeklęte! »

Siemaszko pogroził nam rozgami.

« Tego właśnie pragniemy, zawołała Siostra Wawrzecka. »

A Siemaszko zwróciwszy do niéj mowę, rzekł: « Wstyd robisz zacnej rodzinie twojej płaczącej nad uporem twoim, który cię doprowadzi do piekła. »

« Komu ty gadasz o piekle, ty coś już był w piekle i z piekła przychodzisz nas kusić. »

« A do kogo ty mówisz, ty?

» Do ciebie, chociaż nie wart jesteś wyrazu tego, którego my używamy do Boga, mówiąc Mu *np.* Boże, tyś miłosierny i cierpliwy, że cierpisz takiego Apostatę. »

Na onczas wśród pisku i wrzasku Czernic, wygnał nas po moskiewsku zawoławszy: Pójdźcie precz psie corki.

Po wyjeździe Siemaszki musiałyśmy kamieniami rozpalonemi wypalać to miejsce, na którem stałyśmy przed Siemaszką, parzyć je ukropem i skrobać, bo Czernice wołały, żeśmy przeklęta krew polska.

Otoż na ochłodzenie tej krwi polskiéj, Siemaszko obmyślił barbarzyński sposób. Kazał nas topić w jeziorze, nad którem leży Miadzioł (1843).

Po odczytaniu rozkazu Siemaszki, przybrano nas w koszule z worowiny z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, iżby nie można było władnąć niemi: grube powrozy nałożono na szyje nasze, i tak, wyjąwszy ślepe, pognano nas wszystkie przez miasto do jeziora. Tłum żydów, żydowek i żydowskich dzieci pobiegł za nami, z początku śmiać się, ale potem płakać.

Nad jeziorem czekały nas czółna; zasiedli na nich oprawcy po dwóch na jednem, z trzecim przewoźnikiem; między oprawcami byli też niecni odstępcy, Wasilewski i Komorowski; ten ostatni szczególniej się pastwił, a obaj zawsze pijani.

Otóż każdy z oprawców ciągnął jednę z nas za sobą na powrozie do wody. Na samym wstępie Skrypin zwykłem witał nas kazaniem ciągle powtarzanem: « Przymijcie wiarę, bo jak szczenięta potopimy. »

« Nie odstąpim Chrystusa, a ty djable top. » I cią-

gniono nas do wody za czółnami, które odpływały. Wprowadzono nas w wodę po pas i znowu daremne kazanie — i znowu dalej ciągniono aż po same usta — powróz namokły dusił tak, że nam guzy ogromne wystąpiły na szyi, które i dotąd jeszcze nie zginęły. Ciężar worowiny ciągnął ku ziemi. Siły ustawały; wszakże jakeśmy mogły jedna drugą podpierałyśmy, aby nie upaść. Po czasie odciągniono nas na miejsce płytsze i znowu kazanie i znowu nasza stateczna odpowiedź — i znowu ciągną wgłąb topić, a krzyczą: « top jak szczenięta. »

Żydzi wpłacz, Popi w śmiech, a Czernice z góry poklaskiwały.

Tej męki po raz pierwszy było około trzech godzin.

W tym razie jedna tylko omdlała; ocucona, nogami dowlokła się do więzienia.

Żydostwo towarzyszyło nam w powrocie z płaczem, z litości ciskając obwarzanki pod nogi nasze, aleśmy ich podjąć nie mogły; jedna śmielsza żydowka zarzuciła na szyję jednej z nas wielki sznur obwarzanków i ten tylko doniosłyśmy do więzienia naszego, w którem zostawiono nas przez całą noc w tychże obmokłych worach, z ziębłe niezmiernie.

Woda się z nas lała, ziemia, na której leżałyśmy, stawała się błotem, od którego gniły dawniej pora-

nione członki nasze. Ztąd niezmierne niektórych kalectwa. Pierwsza kąpiel taka była w Sobotę, druga we Wtorek następny, trzecia w drugą Sobotę, czwarta we Środę po niej, piąta w trzecią Sobotę, szósta i ostatnia w Poniedziałek następny.

W trzeciej kąpieli dwie zatonęło; jedna niestety! przy mnie, Joachima Wojewódzka; a tu ratunku dać nie można było, bo ręce w jednym rękawie zaszyte jakby związane. Druga Augustyna Romanowska.

Na ten widok jak gdyby sądny dzień powstał pomiędzy żydami.

Gdy pierwsza tonęła, wcłałam na Komorowskiego, ratuj ją, już tonie; a on odpowiedział: « Niech zdycha, i ciągnął ją już nieżywą na powrozie aż do brzegu Popi bluźnią i naśmiewają się; żydostwo płacze, a my Bogu dziękujemy i dusze Siostr naszych Bogu polecamy.

Moskale zakopali je zaraz przy brzegu, a potem przyszli do więzienia naśmiewać się, mówiąc: « Pogrzebaliśmy Siostry wasze, zapłaćcie i dajcie nam na wódkę.

Tejże nocy wierni Pańscy odkopali i ze czcią pogrzebali Siostry nasze, a Moskale mówili: « Djabeł je wyniósł. » Za czwartą kąpielą Hortulana Jaku-

bowska mdlała bardzo; ocuciłyśmy ją zaledwie, ale za piątą i ta utonęła.

Przy piątej i szóstej kąpieli, już mrozy ścinały a od dalszych kąpieli uwolnił nas lament i łajanie żydów, którzy wielce miłosiernymi w tym i podobnych razach nam się okazali. — Boże nawróć ich i zbaw!

Nadeszła zima bardzo ciężka; rany pootwierane kąpielami pomarzły, a ztąd kalectwa.

Pozwalano nam chodzić pod strażą za drzewem do lasu; ale brnąć chorym w śniegu, dźwigać drzewo, upadać, ranić się, wszystko to kalectwa do kalectwa przydawało. W więzieniu zimno albo dymno, a zawsze prawie głodno.

W tej pierwszej zimie Marta Balińska zaczadziała. Oto dzieje tej i następnej jeszcze cięższej zimy. Ztąd siedm Siostr skaleczało zupełnie, jakoto:

Aniela Brochocka,
Wincenta Brochocka, siostry rodzone,
Dorota Januszewska,
Regina Sadkowska,
Kornela Jatowtowna,
Kajetana Koziełówna,
Kunegunda Hryniewiczowna,

Dodać do tego ośm ślepych na obie oczy po przygodzie Połockiej:

Justyna Szlegelówna,
Alexandra Pieczorowna,
Salomea Botwidówna,
Apolonia Domejkówna,
Bonawentura Gedgoftówna,
Norberta Jarcewiczówna,
Krystyna Huwaldowna,
Praxeda Zajkoska.

Pomimo takiego znędznienia obciążano nas wszystkie robotą nad miarę.

Kaleki na nogi pracowały rękami, roboty różne ręczne im zadawano.

Ślepe zaś skubały wełnę, lub robiły pończochy. A nocami robiły też pończochy dla żydówek, które nas karmiły.

Druga zima była, jak powiedziałam, przykrzejsza od pierwszej: (1844-1845).

W tej zimie Siostra nasza Stefania Przejałgowska, poszedłszy z nami za drzewem do lasu, umarzła; odniesłyśmy ją na pół żywą do domu, a tejże nocy skonała. Byłyśmy odtąd prawdziwym Szpitalem Łazarzów; cztery tylko zpomiędzy nas były zdrowsze i mogły przy innej robocie cokolwiek usłużyć ślepym i kalekom, marznącym a jęczącym, ale bardzo cierpliwie.

Zawsze grożono nam Sybirem, a gdy szło ku wio-

śnie, zaczęto mówić, iż już przyszedł rozkaz Cesarski, aby nas w Sybir zapędzić a (1845); między nami były tylko cztery, któreby wyjść mogły.

Bóg nam otworzył drzwi więzienia, dając natchnienie nam czterym, abyśmy uciekły.

Nadarzyła się ku temu zręczność bardzo dobra. gdy zpowodu imienin Protopopa wszyscy popi, diaki, stróże, czernice, wszystko to piło przez trzy dni ciągle, tak, że na trzeci dzień już nawet jeść nie gotowano; wszyscy pili, a upiwszy się, spali jak zabici.

My cztery przez ten czas rozkułyśmy pęta nasze i wybrałyśmy kłodę sękowatą, którą po trzecim dniu w nocy przystawiłyśmy do muru. Ja pierwsza przy pomocy Bożej wyszłam po sękach na mur, spojrzałam wdół, bardzo głęboko jak z trzeciego piętra! zapytałam się P. Boga, czy wola jego, abym skoczyła; uklękłam, przeżegnałam się i w Imie Boże puściłam się na ziemię, Bóg pobłogosławił, padłam bokiem w śnieg głęboki i wstałam bez szwanku. Za mną Euzebia Wawrzecka, potem Klotylda Konarska, Ireny Pomarnackiej długo nie było widać; trwożyłyśmy się o nią; aż poczasie coś zaszumiało i wraz głos wyraźny: « PanieBoże bądź pochwalon! które to słowa Siostra Irena Pomarnacka lecąc wymówiła. Zdrowo wstawszy pokłoniła się nam w moskiewskim płaszczu, który, gdyśmy już były na tej

stronie, zdarła z pijanego moskala, aby się miała czem okryć od zimna.

Działo się to jakoby z północy, z 31 Marca na 1 Kwietnia 1845.

Tak Pan Bóg chciał. Niechże się opiekuje biednemi Siostrami naszemi ślepemi i kalekami, które o naszem uciekaniu zgoła nie wiedziały; bobyśmy nie miały serca odstąpić ich, gdyby nas przy sobie zatrzymać chciały. A jednak trzeba było uciekać, bo tak Bóg chciał.

Słyszałam, iż dwie kaleki wkrótce umarły w więzieniu jeszcze; a że resztę zabrano do jakiegoś szpitalu po długim oporze Siemaszki, który chciał koniecznie, aby przed tem przyjęły kommunią Świętą z rąk popa; czego dokazać nie mogąc, wymagał przynajmniej, aby im nigdy Xiędza nie przyprowadzono.

Otrząsnąwszy się ze śniegu, poszłyśmy na gruzy dawnej kapliczki, tam odmówiłyśmy wspólnie pacierze nasze, wezwałyśmy pomocy Trójcy Świętej i N. Panny, poleciłyśmy się Aniołom Stróżom naszym i Patronom Świętym, a zapłakawszy razem, puściłyśmy się każda z osobna ku granicy pruskiej ażeby nas nie tak łatwo schwytano i ażeby choć jedna z nas mogła u nóg Ojca Ś. złożyć jęk i płacz ludu naszego męczonego za wiarę, a wołającego o przywróce-

nie kapłanów jęczących w więzieniach, zapędzonych na lody Sybirskie, pomordowanych okrutnie; płacz i jęk ludu wołającego o podniesienie Świątyń Pańskich w gruzy rozrzuconych, albo co gorsza schyzmą splugawionych.

Błąkałam się około trzech miesięcy po puszczach w głodzie, w pragnieniu, w zimnie, w złych przygodach, ścigana, chwytana, a zawsze bezpieczna przez Opatrzność Boską; dostałam się nakoniec do granicy pruskiej.

Z tamtąd przez Francyą przybyłam do Rzymu, gdzie na rozkaz Ojca Świętego opowiedziałam to wszystko, co z siedmioletniego prześladowania zapamiętać mogłam, prosząc, aby nie spisywano tych wszystkich szczegółów, któreby na nowe prześladowanie dobre dusze narazić mogły. Tym zaś poczciwym duszom, które Boga kochają, a z tej miłości i nad nami litość miały, niech Bóg nagrodzi nie tylko za wszystko dobre, które nam pomimo niesłychanych trudności, postrachów, niebezpieczeństw i srogości uczynić zdołały, ale nadto za to wszystko, co nam dobrego dla miłości Bożej uczynić chciały.

A za wszystko niech będzie pochwalon Bóg w Trójcy jedyny, któremu cześć i dziękowanie na wieki. Amen.

Niechże choć słowo powiem o naszej kochanej a czcigodnej Matce Jenerałce, Eufrozynie Xiężniczce Giedyminównie z Wielkich Xiążąt Litewskich, osobie wielce pobożnej a miłosiernej. Oprócz wielkich bogactw które wniosła do zakonu naszego, utrzymywała własnym kosztem stół codzienny na czterdziestu ubogich, którym też posługowała sama; a zaś cały zakon żywiła duchem prawdziwie Bożym sama będąc napełnioną darami Ducha Świętego, a prowadząc żywot ze wszech miar przykładny, a wielce pokutny. Przy wstąpieniu mojem do zakonu Bazylianek, temu lat 38, Eufrozyna Giedyminówna była już Xienią Jenerałką: mieszkała w Orszy zwykłem miejscu pobytu Xieni Jenerałki. W chwili rozpoczęcia prześladowania w 1838 r. przeszło lat 80 już mając, przyjęła je i wytrwała stałym umysłem a mężnem sercem z wielką liczbą zakonnic, które zagrzewała przykładem swoim. Nakoniec po różnych mękach, które liczbę jej dzieci znacznie umniejszyły w roku zda mi się 1843, z resztą Siostr pędzona pieszo w kajdanach na Sybir, umarła w drodze. Dusza jej stanąwszy przed Trójcą Przenajświętszą,

dla której tyle wycierpiała, uprosiła zapewne całemu zakonowi Bazylianek pod berłem cesarza Mikołaja prześladowanych w liczbie 245, łaskę wytrwania w wierze świętej, pomimo siedmioletnich a tak ciężkich męczarni. Ani jedna z nich nie odstąpiła wiary Świętej i Kościoła Świętego, Chrystusa Pana i Namiestnika jego. Za co Bogu samemu tylko niechaj będzie chwała.

Makryna Mieczysławska.

My niżej podpisani oświadczamy, że niniejsze opowiadanie Matki Makryny w obec niej spisane czytaliśmy, i poświadczamy, że we wszystkich szczegółach zgodne jest zupełnie z tem co w obec nas mówiła.

X. Maxymilian Ryłło, Rektor Propagandy Rzymskiej.

X. Alexander Jełowicki, Rektor S. Klaudiusza w Rzymie.

X. Aloizy Leitner, Teolog z Propagandy Rzymskiej.

SPIS ABECADŁOWY

BAZYLIANEK,

KTÓRE KREW SWOJĄ DAŁY ZA WIARĘ, A KTÓRYCH IMIONA W NINIEJSZEM OPOWIADANIU SĄ OBJĘTE.

---

1. Babiańska Kalixta, zgruchotana murem.
2. Balińska Marta, zaczadziała.
3. Baniewiczowna Kazimiera, zgruchotana murem.
4. Bieniecka Teressa, umarła w pomięszaniu zmysłów.
5. Botwidowna Salomea, ma wyrwane oczy.
6. Brochocka Anicetta, skaleczała.
7. Brochocka Wincenta, skaleczała.
8. Domejkówna Apolonia, ma wyrwane oczy.
9. Dowgiałówna Stanisława, pod rózgami skonała.
10. Downarówna Baptysta, spalona w piecu.

11. Filihauzerówna Elżbieta, umarła w pomięszaniu zmysłów.
12. Gedgoftówna Bonawentura, ma wyrwane oczy.
13. Giedyminówna Eufrozyna, Xieni Jenerałka, umarła w drodze do Syberyi.
14. Głębocka Onufria, skonała od rózek.
15. Górska Kolumba, po rózgach na taczce skonała.
16. Grotkowska Jozefata, zgruchotana murem.
17. Grotkowska Nepomucena, polanem zabita przez Ihumenę.
18. Gurzyńska Eufenia, gliną żywcem zagrzebana.
19. Gurzyńska Jozefa, zgruchotana murem.
20. Hołyńska Bazylissa, skonała od rózek.
21. Hryniewiczówna Kunegunda skaleczała.
22. Huwaldówna Krystyna, ma wyrwane oczy.
23. Jakubowska Hortulana, utopiona.
24. Januszewska Dorota, skaleczała.
25. Jarcewiczowna Norberta, ma wyrwane oczy.
26. Jatoftowna Kornela, skaleczała.
27. Ilgocka Rozalia, cebrem zgruchotana.
28. Konarska Klotylda, jest w drodze do Rzymu.
29. Korminówna Liberata, na śmierć rozszarpana.
30. Korycka Katarzyna, żywcem gliną zagrzebana.
31. Koziełówna Kajetana, skaleczała.
32. Krysztalewiczówna Kleofa, zgruchotana murem
33. Kuleszanka Genowefa, zgruchotana murem.

34. Kwintówna Irena, żywcem gliną zagrzebana.
35. Laudańska Nepomucena, cebrem zgruchotana.
36. Lauszecka Rozalia, skonała w kościele.
37. Meduniecka Rozalia, zgruchotana murem.
38. Mieczysławska Makryna, Xieni Mińska, znajduje się w Rzymie.
39. Narbutówna Natalia, skonała od rózek.
40. Pieczorówna Alexandra, ma wyrwane oczy.
41. Pomarnacka Irena, jest w drodze do Rzymu.
42. Przejałgowska Stefania, na wpół zmarzła zaczedziała.
43. Reutówna Scholastyka, na śmierć rozszarpana.
44. Romanowska Augustyna, utopiona.
45. Rożańska Honorata, Xieni Płocka, umarła w więzieniu.
46. Rypińska Zuzanna, skonała od rózek.
47. Sadkowska Regina, skaleczała.
48. Siecicka Gertruda, cebrem zgruchotana.
49. Sielawianka Kolleta, po rózgach zamordowana.
50. Sielawianka Onufria, zgruchotana murem.
51. Siemniszkówna Mariancella, skonała od rózek.
52. Szczerbińska Serafina, skonała od rózek.
53. Szlegelówna Justyna, ma wyrwane oczy
54. Tarnowska Klotylda, zgruchotana murem.
55. Turowna Justyna, na śmierć rozszarpana.

56. Tymińska Euzebia, Xieni Witebska, umarła w więzieniu.
57. Tyzenhauzowna Elżbieta, żywcem w glinie zagrzebana.
58. Wawrzecka Euzebia, jest w drodze do Rzymu.
59. Wojewódzka Joachima, utopiona.
60. Zajkowska Praxeda, ma wyrwane oczy.
61. Żebrowska Klementyna, żywcem w glinie zagrzebana.

KONIEC.

U J K Biblioteka Uniwersytecka w Krakowie

W drukarni Bourgogne Martinet, przy ulicy Jacob, 30.

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0479362